

PONIEDZIAŁEK

Przeczytać od deski do deski



Czy Konrad przeczytał pamiętnik Justyny?

– Czy przeczytałeś wreszcie tę książkę, którą ci pożyczyłam? – zapytała Konrada jego kuzynka Julka.

– Tak, kochana, **od deski do deski!** – zaznaczył z ironią Konrad.

– Jeśli **od deski do deski**, to był to mój pamiętnik, a nie książka, którą pożyczyła ci Julka! – krzyknęła z przerażeniem młodsza siostra Konrada – Justyna. – Mój pamiętnik jest takim zeszytem w starym stylu, który zamiast okładek ma deski! A książka od Julki ma taką zieloną, miękką okładkę! Co czytałeś?! Prosiłam, byś nie dotykał moich rzeczy!

– Co ty bredzisz, sestro? Chyba wiem, co czytałem. Książkę prawniczą, którą pożyczyła mi Julka, a nie jakieś głupoty w twoim pamiętniku! Pewnie w dodatku o miłości do tego Ignacego! Jak ci w ogóle mogło przyjść do głowy, że ja traciłbym czas na takie brednie, jak twoje gryzmoły?

– No wiesz! – oburzyła się Justyna.

– A tak w ogóle szkoda, że osoba, która chce zostać nauczycielką języka polskiego, jak ty, nie wie, co to znaczy **przeczytać od deski do deski!** – dodał bardzo zadowolony z siebie Konrad.





Co to znaczy „przeczytać od deski do deski”?

Sformułowanie „przeczytać coś od deski do deski” odnosi się przede wszystkim do czytania książek. By właściwie zrozumieć jego sens, należy zapoznać się z historią książki. W dawnych czasach nie wyglądała ona tak, jak wygląda obecnie. Początkowo miała formę kamiennych tabliczek, potem zwoju papirusu, wreszcie materiałem piśmiennym był pergamin wyrabiany ze skór zwierzęcych. Od XII w. do produkcji książki wprowadzono papier. Rewolucją było jednak dopiero wynalezienie druku przez Gutenberga. To ono właśnie spowodowało popularyzację książki, obniżenie jej ceny i rozwój produkcji książek na szeroką skalę.

Od czasów średniowiecza wygląd książek zbliżony był do współczesnych. Książka nie była już zwojem, lecz miała formę tzw. kodeksu, czyli kilku „składek” połączonych grzbietem. „Składki”, czyli odpowiednio połączone strony, znajdowały się między okładkami. Okładki jednak wyglądały zupełnie inaczej niż dziś, były to deski oprawione w skórę. Jeśli więc ktoś mówił, że przeczytał książkę „od deski do deski” – znaczyło to: od okładki do okładki, czyli od początku do końca. I choć dziś książek tak się już nie oprawia, a ich okładki wyglądają zupełnie inaczej, sformułowanie pozostało...



przeczytać od deski do deski – przeczytać od początku do końca, od pierwszej do ostatniej strony



Co to znaczy...

Wyprowadzić kogoś w pole

Bartuś pojechał z rodzicami na wieś, do wujka.

Fajnie tam było, bo wszędzie wokół rosły lasy, a tuż przy domostwie wujka, na niewielkim polu, dojrzewały ziemniaki – każdego wieczora można było je upiec w ognisku.

A raz to Bartuś z rodzicami zabłądzili w lesie.

Nie wiedzieli, czy iść w lewo, czy w prawo.

– Proponuję – powiedział Bartuś – by prowadziła mama...

– Dlaczego ja?! – spłoszyła się mama.

– Bo przy domu wujka jest pole – wyjaśnił Bartuś. – A tata mówi, że ty zawsze każdego potrafisz wyprowadzić w pole. Na pewno trafisz...

Tata zrobił się czerwony jak poziomka.

– Wyprowadzić kogoś w pole – wycedziła mama – to znaczy: oszukać kogoś, przechytryć!... Nie rozumiem więc...

– Chodźmy, bo się ściemnia!... – jęknął tata i pognął przed siebie.

Mama i Bartuś w milczeniu ruszyli za nim.

Uchylić nieba

– Mówię ci, Bartuś... – westchnęła z uśmiechem babcia Jadwida. – Po moim powrocie z sanatorium dziadek zmienił się nie do poznania. Zaradny, pracowity, czuły... Jakby znowu miał dwadzieścia lat i chciał mi nieba uchylić!

Bartuś oderwał wzrok od kuchennego stołu i odruchowo spojrzał na sufit. Ze strychu dochodziły jakieś postukiwania i trzaski – a wszystko przez to, że od ponad dwóch godzin dziadek Henio siedział okrakiem na dachu i wymienił stare dachówki na nowe.

– Chyba jest jednak trochę za nisko... – wyrwało się Bartusiowi.

– Co za nisko?

– No... dach – wyjaśnił Bartuś. – Niebo jest wyżej. Poza tym jak dziadek chce je uchylić? Przecież to niemożliwe.

Babcia znieruchomiała nad garnkiem pełnym pierogów, a potem zaczęła cichutko się śmiać.

– Uchylić nieba, czyli być dla kogoś bardzo dobrym – wyjaśniła. – Spełniać czyjeś wszystkie zachcianki i pragnienia. Rozumiesz?

– Eee... – skrzywił się Bartuś. – A już myślałem, że dziadek zostanie kosmonautą.



